

## Wielogłos 1

**2001 – Buchalscy wracają z tureckich wczasów**

**28.08.2001 Lucyna Buchalska w Polskim Expressie**

**28.08.2001 Andrzej Buchalski w Polskim Expressie**

28.08.2001, Lucyna Buchalska w Polskim Expressie relacji W-wa Lotnisko Chopina – Płock Dworzec

Ech! Cudownie wypoczęłam! Mogłabym w ogóle nie wracać z tej Turcji. Kąpać się codziennie w ciepłym morzu, w basenie, leżeć na plaży, pić kolorowe drinki, nie mieć problemów ani zmartwień.

Dziesięć dni luksusu i bez troski. Do tego mnie Pan Bóg stworzył, oj tak. Co ja robię w tej szarej Polsce, w tym zimnie, biedzie i bezrobociu?! I z tym Andrzejem – królem smalcu – u boku? I z naszym nieszczęsnym Zygusiem... Co wyrośnie z tego obiboka? Ten chłopiec nic nie potrafi. Oczy ciągle czerwone, alergik. Od dzieciństwa taki chorowity, kaszle. I taki nieobecny. Tylko ta deska, szpreje i koledzy. Wszystkie pieniądze na to wydaje. Żadnych planów na przyszłość, żadnej ambicji do nauki. Matura niezdana, papiery na studia niezłożone. Dobrze chociaż, że to prawo jazdy zrobił. Może się ocknie, jak koledzy na studia wyjadą, zostanie sam, zobaczy, ile stracił na swoim lenistwie. Oby go tylko do wojska nie wzięli, przecież go tam zamęczą, słabeuszka mego! On jest za wrażliwy na takie rzeczy, nie dla niego po okopach tarzanie się w błocku. Mi to się marzy widzieć go w banku, jak pieniążki liczy, o tak! Elegancko ubrany, w krawat, garnitur, buty wypastowane, koszula wyprasowana, człowiek na poziomie. Uczesany ładnie. Ech, czy doczekam takiego widoku? Trzeba mu będzie szkołę policealną jakąś teraz załatwić, żeby się nie zmarnował. A jak maturę poprawi, to za rok zapisze się na prawdziwe studia. Na ekonomię, bankowość. A niechby i nawet prywatnie, grunt, żeby papier miał i wykształcenie. Żeby sobie mógł przyszłość ułożyć. Dziewczynę porządną znaleźć, której będzie imponował i która będzie go pilnować, gotować mu pożywnie, dbać o synia mego. O wnukach na razie nie marzę, za młoda na to jestem.

A z tych wakacji wracam jeszcze młodsza! Pięć kilo w dół i pięć lat do tyłu. Dziesięć, a co tam! Pięknie opalona, wymalowana, dowartościowana. Tak! Nareszcie ktoś mnie docenił jako kobietę! Już pierwszego dnia zobaczyłam go, wysiadając z autobusu pod hotelem. Stał taki śniady, w lekko rozpiętej koszuli, czarne włosy pięknie na żel zaczesane do tyłu, białe zęby w nieśmiałym uśmiechu wyeksponowane. Słoneczne okulary, a za nimi te oczy czarne, żarzące się jak węgielki. Ach, na samo wspomnienie przechodzi mnie dreszcz. Tu i tam. A szczególnie tam.

W Alanyi byłam królową: trwała, paznokcie, jak to mówią – tipsy, codziennie zakupy, same marki z najwyższej półki: Prada, Dior, Gucci, Armani – jestem tego warta! Kostiumy kąpielowe to sobie co drugi dzień zmieniałam na nowe! Chusty, kapelusze, torebki, makijaż plażowy niezmywalny. Sauna, masaż, siłownia, ręczniki, szlafroki – wszystko *all inclusive*.

Nic dziwnego, że zainteresował się mną taki przystojniak. I cóż, że młodszy? Ja także nie wyglądam na swoje 46 lat. Bądźmy nowoczesni, odrzućmy te konwenanse! Wszystkie największe gwiazdy Hollywood umawiają się z mężczyznami od siebie młodszymi, ponętymi, wysportowanymi, z klasą i wigorem. Widział kto Sopię Loren czy Brigitte Bardot z jakimś pięćdziesięcioletnim Andrzejem, któremu od nerwów, papierosów i świńskiej diety już nawet własna męskość nie służy? Obudzi się taki raz na pół roku, postęga w środku nocy trzy minuty i zadowolony, a ty się martw, czy to już karetkę wzywać, bo czerwony, jakby zawału dostał, i ciężko dyszy. Oj, nie tak seks wygląda, Andrzej. Ale co ty możesz wiedzieć? Z nosem w gazecie, z piwkiem i kielbasą czekasz tylko na weekend, żeby z sąsiadem na ryby pojechać. Tyle masz z życia, co w tym Bagnie złowisz. A ja jeszcze mniej. Ości – można powiedzieć.

Ale teraz koniec z tym, Andrzej! Przyszedł czas, abym i ja rozwinęła skrzydła. Pojawily się odpowiednie okoliczności i osoby, jest i biznes plan. Będę sprowadzać luksusowe ubrania i dodatki z Turcji, poszerzać w ten sposób ofertę mojego butik i wskakiwać, jak to mówią, na wyższy level. Interes zagraniczny. Import-export. Bizneswoman. To wszystko brzmi tak podniecająco, że już nie mogę się doczekać. A co najważniejsze – będzie możliwość podróżowania, częstszego bycia w Turcji i przy Alim. Upalne, wypełnione handlem dni i równie gorące tureckie noce, nasze opalone, spocone ciała, kostki lodu pod szampanem, a w Polsce zazdrosny wzrok klientek i sąsiadek. Tak, czas na zmiany, mam do tego prawo, mam handlowy talent i stać mnie na własne 15 minut. Koniec z budą Staniki u Lucynki, od dzisiaj to będzie ekskluzywny dom mody Alanya Fashion by Lucyna Buchalska. Czegoś takiego jeszcze nie było! Skóra, złoto, diamentowe dodatki, motywy zwierzęce i kwiatowe oraz najmodniejsze, odważne fasony w jednym miejscu. Babeczki z Płocka oszaleją! Te, których nie stać, oczywiście będą gadać. A niech gadają! Wolę paść ofiarą plotek, niż siedzieć do końca życia jak ta szara myszka, wiedząc, że miałam szansę, a jej nie wykorzystałam. Nie mam nic do stracenia. Syn właściwie już odchowany, niebawem mu przejdą te głupstwa, co ma je w głowie, pójdzie do szkoły policealnej i się ustakuje. Matka, dzięki Bogu, zdrowa i jeszcze mi pomaga w biznesie, będzie stać za ladą, gdy ja wyruszę w delegację po towar. A Andrzej? On tylko ucieszy się, że mam w końcu coś swojego i mu nie truję o odżywianiu, o paleniu przez cały czas. Będzie sobie spokojnie mógł leżeć na kanapie, wędkować i nikt mu nie będzie przeszkadzał, bo ja będę zajęta swoimi sprawami.

Ach, Ali. Ileż to cudów może zdziałać zdrowy, południowy kawałek mięsa! To powinno być na receptę, a w moim wieku wręcz refundowane przez kasę chorych!

## **28.08.2001, Andrzej Buchalski w Polskim Expressie relacji Wwa Lotniko Chopina – Płock Dworzec**

Czego to się tak cieszy, co to takie zadowolone? No tak, nakupywała se ciuchów, pazury zrobiła po tanioci i loki, naopalała się tak, że już na solarium chodzić nie musi, to zadowolona. A jeszcze ręczniki i szlafroki dla całej rodziny z hotelu do walizki upchała. No to, to nam się akurat należało. Co to jest, że człowiek jedzie do Turcji, na koniec świata, w te upały, ciężkie pieniądze płaci, a w hotelu woda jak krew z nosa leci, a w dodatku po ukosie. Jak Boga kocham, że po ukosie! Pytam tego kmiota na recepcji, dlaczego po ukosie, a on mi na to, że tu jest inny kontynent, równik czy coś, ziemia pod innym kątem nachylona, to i woda po ukosie cieknie. Aż spytam Miecia, czy jak oni z Ulką w Turcji byli, to też z kranu leciało po ukosie, bo coś mnie się nie wydaje. Głupi uśmiezek miał przy tym ten kmiot z recepcji, niechybnie sobie ze mnie jajca robił. Oj, będzie reklamacja pisana, niech tylko do domu dojadę. Dwanaście milionów od osoby zapłaciłem, czyli za nas dwoje dwadzieścia cztery, hotel 3 gwiazdki, miało być *all inclusive*, a tam nic na obiad porządnego nie było: ani schabowego, ani mielonego, ani nawet głupiego zrasa nie dali. Owoców nakładli na tacę i jedz to, człowieku. A co ja, królik jestem?! O wódce to już nawet nie wspomnę. Z braku laku wino piłem, jak jakaś baba, aż mnie zgaga zaczęła palić.

A ta się uśmiecha jak głupia do szyby. W życiu jej takiej uśmiechniętej nie widziałem. No, może na początku, jak się poznaliśmy na zabawie w technikum, jak ją do tańca porwałem, to tak się śmiała. *Czy te oczy mogą kłamać? Czy ja mógłbym serce złamać?* To były czasy. Teraz człowiek już nie taki, żyć trzeba, pieniędzy zarabiać, nie ma czasu na wygłupy, dyskoteki. Zresztą to dla młodych. Teraz na dyskotekach już nie ma ładnych piosenek, tylko te techno, tubu-dubu, łup-łup, umcy-umcy. Kto to widział! Do tego się tańczyć nie da! Chyba że się natykasz tych narkotyków i świra dostaniesz, i potem się telepiez taki poświrowany. A potem uzależnienie, kradzieże, telewizor z domu wynosisz, matce ręce łamiesz, jak cię chce powstrzymać, ulica, AIDS i śmierć z przedawkowania, chyba że cię wcześniej Kotański znajdzie i do ośrodka posadzi. Co się z tą młodzieżą dzieje? Czego oni szukają? Żle im w kapitalizmie? Czego im brakuje, przecież mają wszystko! Jakbym się dowiedział, że mój syn coś takiego bierze, tobym mu skórę sprzął tak, że by się od razu odechciało wygłupów. Zaraz by mu narkomania przeszła. Lucy na toby go pewnie broniła, do psychologów wysyłała. Ona za bardzo się z nim cacka. A ja bym mu pokazał prawdziwe męskie życie. Zresztą tak go broniła przed pracą w zakładzie, na tirze, a ja widzę, że gówniarzowi to dobrze zrobiło. Chłopak się spisuje, jak trzeba. Może i marudzi, jak wstawać rano musi, ale potem wsiada i jedzie, swoje robi i nie narzeka. Świnie na czas do ubojni dowieszone, pieniądz się zgadza, a młody po robocie nie ma czasu ani siły na głupoty, na te techno i narkotyki. Wyrobi się jeszcze i będzie moim najlepszym pracownikiem. A może by go jakoś wynagrodzić? Zapłacić mu nie mogę, bo to za karę za tę maturę, co nie zdał, mi pomaga, ale może jakoś inaczej, niefinansowo? Gdzie by go tu zabrać? Na wesołe miasteczko już za duży. Ale na rybki?

Może, może. No, spróbujemy! To w niedzielę pobudka o 4 i jedziemy na Bagno. Chłopak musi trochę czasu w naturze z ojcem побыć. Kulturalnie sobie chlapiemy ćwiarteczkę i pogadamy jak chłop z chłopem.

– Lucyna! – Szturcham tę moją w szybę zapatrzoną. – W niedzielę zabieram młodego na ryby.

– Co? – A ta nieprzytomna.

– Na ryby jedziemy jak chłop z chłopem pogadać.

– Aaa, dobrze. – Ziewa i się odwraca znowu do okna, a potem się budzi. – Z kim?

– No z Żygą, synem twoim!

– Dobrze, tylko niech się nie przeziębi. – Nawet na mnie nie patrzy. – I niech maturę poprowi.

– Poprawi, nie bój żaby. A jak nie, to robotę u mnie i tak już ma!

– Andrzej, nie rób z niego robola. Na więcej go stać. – Wreszcie się trochę ocknęła.

– Daj telefon, zadzwonimy.

Wyciągam komórkę, co nie jest takie proste, bo mam ją w saszetce na pasku, pod brzuchem. Specjalne zabezpieczenie, he, he. Sprawdzam, czy wszyscy widzą, że nie jestem jakimś biedakiem i że komórkę mam. Widzą, patrzą. Odblokowuję. Wykręcam jej numer „DOM” i podaję do ucha. Długo czeka, oby się na automatyczną sekretarkę nie nacjęła, bo nas skasuje dwadzieścia tysięcy za całą minutę.

– Synciu? Tu mamusia. – Odebrał jednak, obibok, pewnie spał jeszcze. – Zjadłeś wszystko?... To dobrze. Zdrowy jesteś?... No, najważniejsze... Uczysz się?... No jak to do czego? Do poprawki... Jutro!... No, spróbuj mi nie zdać... Tak, za godzinkę będziemy. Buziaczki! Tatuś cię pozdrawia!

Wcale nie. Nie znoszę tego dziubdziania.

– Ty go przestań tak niańczyć, to dorosły chłop jest.

– On jest wrażliwy i jeszcze bardzo bezbronny – ta swoje, jak zwykle. – Jakbym mu nie przypomniała, toby własnej głowy zapomniał z domu zabrać. A jutro jest bardzo ważny dzień. Być albo nie być. Jak przyjedziemy, to mu koszulę odprasuję, żeby wyglądał jak człowiek.

– Jak zwykle, wygląd najważniejszy – mamroczę jeszcze, choć nie chcę awantury. Nie w autobusie.

– A żebyś wiedział. Przynajmniej ludzie nie będą gadali! – i już się odwraca do okna na dobre.

A ja wracam do lektury „Dobrego Humoru”, niezłe dowcipy tu mają. Najnowszy numer jest o wakacjach, czyli wypisz wymaluj w sam raz na powrót. Na okładce rysunek taki o: kucharz goni z nożem żaby, a one, że wakacje we Francji to nie był dobry pomysł. He, he, he, he, ale ubaw!!!

## Wielogłos 2

### 01./02.09.2018, ZYGA NA DUDZIARSKIEJ

Ale mnie łeb napierdala. I suszy. Się budzę i rozglądam. Jakiś wigwam dookoła, na plecionych szmatach leżą Indianie, czuć kartoflem z ogniska, takim przypalonym, ktoś chrapie w rogu, pewnie tur, pewnie bizon. Dziś to normalnie przegięłem z tym tripowaniem. Jakbym jakiś szamański korzeń połknął. Gdzie tu wodopój i czy nie zatruty aby? Wypełzam między spoczywającymi Indianami. Czerwone twarze chyba żywe, jedynie snem zmorzone, nie zatrutą strzałą, mam nadzieję. Ale by jaja były, jakby się okazało, że wszystkich zajebali oprócz mnie, jak se spałem w najlepsze. Jakieś plemię wrogie w nocy tu wpadło i fataliti odjechało. Albo ci, Kolumbowie ze statku. Wypełzłam przez otwór w wigwamie, ciemno na dworze, świetlacz napierdala i faktycznie jakieś dymy znad zgliszczy lecq. Ale kartofli nie widać. Idę odcedzić moje, tu zaraz w krzaki za wigwamem. Kurwa, co jazda. Za wigwamem bloki stoją. Dziwny ten Dziki Zachód, taki nie za dziki. I ani żywej duszy, ciekawe. Pójdę w te bloki, może wybici Indianie zostawili jakąś colkę niedopitą czy coś. O cie panie, no nie wierzę! Colki nie ma, ale są puchy zajebiste. Normalnie z kapami, prawie pełne. Czarna i czerwona. Se psikam, no kurwa, cud! Dobre to plemię, dobry towar po sobie zostawiło! Jebię od razu kilka tagów na tym dzikim bloku, jezzuzuuu, wspaniale, krecha siada jak złoto! Zyg Zyg zyg A4 A4 Zyg. Co to za szprej? Loop. Nie znam. Jakie krycie, jakie ciśnienie, nie za niskie, nie za wysokie, w sam raz. W życiu taką puchą nie tagowałem. Aż mi się łać odechciało z wrażenia. Wtem zza krzaków dobiega mnie piękny dźwięk. Tu–tuuut! Pociąg, kurwa, kolejka, i słycać, że zwalnia, gdzieś tu blisko być musi, nie no, tyle szczęścia naraz, nie do wiary. Zawijam te loopy i podążam za dźwiękiem, co przyzywa mnie na robotę. Trzeba rąbać. Nie ma co. Na czuja idę, przez krzaczory ciemne. Trochę mnie w nogi drapią, smagają, a i buty, co je znalazłem przy koju i wsunęłem, nie wiem czyje, teraz już trochę od trawka namokłe się zrobiły. Ale cisnę przed siebie, to musi być gdzieś tu. Czuję już tory nosem, smar, ten taki metaliczny, brudny posmak, co wwierca się w nozdrza i czuć go potem w ślinie. Al się zawsze brechta, że ten smar to taka dla nas johimbina, hiszpańska mucha, ten taki afrodyzjak. No co, tak jest w sumie. Ja kolejki kocham. Jakie one bużki mają, każda inną! A jakie kształty... takie te optywowe... Niech pierwszy rzuci kenem, komu nigdy nie stanął pod pięknie zrobioną kolejkę, z wrażenia, jak słońce wschodzi i widzisz ją w pełnej krasie, w trafiku. Żaden to wstyd, normalka, pod blachy onanka. A nawet i teraz mi się ciarki na karku robią, a sam dźwięk i zapach dopiero mnie podrażniły, jeszcze nawet pół wagonu nie zobaczyłem, a jestem cały gotowy i podjarany. Bo wiem, że to już tuż-tuż. Bo to jest takie uczucie, jakby cię nagle w nocy odwiedziła trudna do zdobycia sztunia, normalnie najtrudniejsza na osiedlu. I ty jej jeszcze nawet nie widzisz, bo się gdzieś tam w łazience zamknęła i robi te swoje babskie ceregiele jakieś. Ale już ją poczułeś, już cię smyrnął zapaszek jej rajstop

po nosie, jak w przedpokoju łączki zzuwała. I wiesz, że zaraz stamtąd wyjdzie, ukaże ci się w całej okazałości i będzie cała twoja. I ona se podśpiewuje tam „Ferpisdiś” u ciebie w kiblu, a ty już masz puchy wymieszane, kapy nałożone i czekasz, i zaraz wszystko dostaniesz. Oby tylko nie spierdolić akcji. Nie no, czarnym i czerwonym to już można dobrego troła zrobić. Już widzę prześwit zza krzaków i czuję, że to nie są zwykłe tory. Taka jasność. Tu musi być coś większego. O kurwa. O w mordę jeża nietoperza. To jest jakieś niebo i piekło wszystkich kolejek świata! Idę tam.

## **02.09.2018/UWU crew/Mati, Szoszon, Sawa i Lamer**

- Dawaj tej wiśni, co tak ssiesz sam?!
- Jak starej cyca!!!
- Tylko nie starej!
- Dawaj, mordoouuu!!!
- Ale będzie!!!
- Nooo, kurwa!!!
- Kurwa, kurwa, ale będzieeeee!!!
- Alee dziś zajebimy!!!
- Noo, dojebimy!!!
- Dojebane wrzuty będą!!!
- Ciiicho, kurwa, bo ktoś usłyszy!!!
- Jak tu ludzi prawie nie ma w tej eskaemce...
- Ale ciiicho i tak, kurwa, ściany mają uszy!
- Mooordo, nawet w kolejce?
- Ooo, w kolejce to mordo szczególnie!
- Dobra, dawaj tej wiśni, się przysałeś...
- Co walimy?
- No jak co?! TUT chyba!
- No wiem, ale jaka kolejność?
- Mati nakurwia rozrys, potem razem wypełkę, każdy po literze, potem Mati ramę i Szoszon światło na koniec tym biały.
- A ja?
- A ty na obczajce!
- Nie no, kurwa, znowu?!
- A kto ma być?
- Jak ty malować nie umisz...
- A jak się mam nauczyć, jak ciągle mnie na obczajkę wjebujecie?!
- Bo nie umisz.
- A jak się mam nauczyć?
- Patrzqc, kurwa!
- Ta, patrzqc...

- A chodzić jak się nauczyłeś? Chyba patrzyłeś najpierw, jak inni chodzą, z wózka se obserwowateś...
- A potem cię matka puściła, nie?
- Tylko nie puściła, o swojej se tak gadaj!
- Od mojej to wara!
- My cię też kiedyś puścimy...
- Ale najpierw swoje na obczajce musisz odstać.
- Kuuurwa....
- Jak coś, nie musisz z nami latać, jak się nie podoba...
- Ta, to ciekawe, z kim będę wtedy latał?!
- Z to kurwo staro z imprezy!!!
- Jako?
- No z to pojebano!
- Jak jej było? Zośka?
- Zygaaaaa!!!
- łahahaha!!!
- Aaaa... ta, co te farmazony o „Ślizgu” jebała!
- Hahahaha!!!
- Taaa, już ja jo widzę w tym „Ślizgu”...
- Taaa, kolejki robiła...
- Taaaa, mordo, w '97... hahahaha... pomarańczowe Enki!
- We śnie chyba...
- Jak ona to by się zasapała, zanim by na linię doszła!
- Taaaa, ona „Ślizg” widziała...
- Ślizg to ona ma w piździe...
- Hahaha!!!
- Jak na Matiego patrzy!
- Weeeż, spierdalaj, zamknij japę, bo rzygnę.
- Ooooj, nie mów, że byś nie dojechał starej mefedroniary?!
- Jeszcze tysej!
- I z tym kłem na przedzie złamanym!
- Łaaaahahaha!
- Ale by ci tam z tym kłem pociumkała!!!
- Aż byś mordo kwiczał!!
- Łaaahahaha!!!
- Kurwa, weź, ble...
- Hahaha!
- Dobra, cicho, Olszynka zara...
- Wysiadamy!!!

## 02.09.2018 CBD skład (Bastek, Tolo, Byku)

- Dawaj, pakuj kartę sim do tej nokii. Skądżeś ty ją wziął?
- Z Archiwum X, mordó.
- Serioooo. Lepsza od tej motorolki z klapką, co ostatnio.
- Numer na papugę jest?
- Jest.
- Numer do Zuola?
- Jest.
- No i elegancko. Nic więcej nie potrzebujemy.
- Back to oldschool.
- A jak! W razie wu chuja na nas mają. Żadnych zdjęć, messengerów, instagramów.
- Ta, dokładnie. A fotę to się zrobi rano, jak w trafik wyjedzie.
- A my już będziemy po kawce, przebrani, bez puch.
- I po kločku.
- Ręce czyste. Normalni przechodnie.
- Ja kločka na jardzie postawić muszę. Tradycja musi być zachowana.
- Jakby Tolo któregoś dnia kloca na jardzie nie postawił, to ja bym w ogóle nie podchodził do kolejki.
- Taaa, ja też bym się zastanowił. Zły omen by to był. Kloc na jardzie być musi.
- Na razie mi się nie chce.
- Zara z fury wysiądziemy, smar poczujesz, adrenalinę i krecik główkę raz dwa wystawi.
- No oby...
- Dobra, czysto jest. Żadnych fur podejrzanych po drodze, żadnych dronów. Zero wiatru, idealne warunki.
- Na forum kolejarskim było, że Pomarańczka w ostatnią podróż się dziś udaje.
- A my jej na tę podróż zrobimy mega blachy.
- Musi się prezentować.
- I będzie!
- Królowa!
- O której wyjeżdża?
- O 5.30.
- To mamy 3 godziny. Robota z 20 minut, jeśli nie trzeba będzie się kitrać i czekać. 10 minut na powrót i przebiórkę. 10 minut na kloca.
- Ale to przed malowaniem.
- No przed, wiadomo. Już najlepiej zapierdalać, teraz, papier bierz.
- Zara.
- Potem spadowa do fury, kawusia na stacji i czekamy przed Wschodnim na trafik.
- Tam z tych baraków od żuli będą dobre kadry.
- Najlepszy to by był z wiaduktu przy Targowej. Ze wschodem słońca.



- To by na daszek pawilonów trzeba wejść.
  - A ileż to roboty? Się wejdzie.
  - Ta, tylko żeby się znowu który na strzykawkę nie nadział.
  - Nie no, mordzia, dziś to na trzeźwo, na sztywno. Nic nie będzie.
  - Żadnych takich ekscesów.
  - Dobra, poka tam jeszcze tego noska.
  - Hahaha, na trzeźwo.
  - Ty no, nosk się nie liczy. To witaminy, na koncentrację lepszą.
  - Właśnie, żeby się nie nadziać.
  - No właśnie.
  - Ja się bez noska nie zesram.
  - I będzie zły omen.
  - Właśnie, zły omen będzie! Dawaj noska.
  - Nooo, żeby wam te noski bokiem nie wyszły.
  - Jak tej twojej kumpeli.
  - Jakiej?
  - No tej lesbie tysej...
  - Gwieździe z bagien!
  - Raperce...
  - Aaa, idź. Mam nadzieję, że się jej głupich żartów odechciało.
  - Zobaczysz, ona jeszcze na tym fejm zrobi.
  - Na czym?
  - Na tej twojej nauczce.
  - Aaa, idź. A niech robi! Oby się tylko odpierdoliła.
  - Taaa, na chatę wróci, to jej stary wybije ze łba głupoty.
  - Kto, Miły? A gdzie?! Widziałeś go... Toż to pantofel bez charakteru, ona tam nad nim z pejczem stoi.
  - I bije?
  - A ja wiem? Może mu go w dupę wsadza.
  - Weeż, kurwa... bo teraz to już się w ogóle nie zesram.
  - Ciągnij szybciej te kreski.
  - Matce na dywanie namaluj.
  - Hehehe!
  - Dobra, kartę oddawaj i idziem.
  - Ta, giniem.
  - Tę srajtaśmę weź!
- ... 2.30...
- I gdzie ta nasza damulka?
  - Pomarańczka?

- Tam na szóstym torze miała być.
- Widzisz?
- Jeszcze nie.
- Ty no, mam nadzieję, że Tolo już na obczajce się zasadza. Napiszę.
- Daj mu spokojnie kloca zwalić.
- Ty, kurwa, znowu ten bażant.
- Toż on tu zawsze jest.
- Dobry omen.
- No raczej. By był zły omen, jakby go raz nie było.
- Uuu, jakby bażanta na miejscówie nie było, tobym w ogóle do roboty nie podchodził.
- Bo zły omen.
- Nooo, bo zły!
- A tak, to spokojnie.
- Noo, spokojnie.
- Nawet złomiarzy po drodze nie było.
- Dobry omen.
- Noo, dobry, że nie było.
- Oo, jest Pomarańczka!
- Noo, jest!
- Ale tam jakiś cień dziwny.
- Czekaj, się zaczajmy tu. Właż pod ten.
- Dobra, dawaj tu też do mnie. Się przyczajmy i obczajmy.
- Stoi ktoś w tych krzakach?
- Eee, gdzie?
- No tam, gdzie ten cień.
- Eee, nie.
- Czekaj, bo coś słyszę. Słyszysz?
- Czekaj, słyszę.
- Ty, kurwa, jakieś szczyłki chyba.
- Ta, najebane jawnie.
- Nie no, kurwa, nie na naszym jardzie.
- Ilu?
- Czterech. Ale leszczyny. Najebani. Syropki, valium, gorsze od helupiar.
- Ta, i może jeszcze kurwa na Pomarańczce chcą robić.
- Nooo jasne, te swoje antystyle!
- Nie no, tak to nie będzie. Oni tu nie robią.
- Nie no, nie ma opcji. Zasrańce.
- A ciekawe, którądy wleźli? Tolo coś pisał?
- Nic.
- Ty, to, kurwa, musieli wleźć przez dziurę w siatce, od lasu tam gdzieś.

- I co teraz?
- No jak co? Idziem ich wyjaśnić.
- Taa, się nie będą smrody tu kręcić.
- Traszowce jebane.

(...)

- Wy tu dzisiaj nie robicie.
- Weeee, kurwa, chyba wy.
- Taa, właśnie. Toż tu paneli od zajebania wolnych. Weźcie se jedną, a my drugą kolejkę.
- A ty, kurwa, co, dyspozytor PKP?! Wypierdalać.
- Łeehehe! Będzie mi mówił gnojek, gdzie CBD malować może. No tego to jeszcze na pornhubie nie grali.
- Wypierdalać w te pędy, toye najebane.
- Won, kurwa, do zeszytów, tagi ćwiczyć.
- I z szacunkiem, kurwa. Się nauczą rysować, to na panele wejda.
- Noo... a na razie wypierdalać.
- Lekcje stylu odrobić.
- Do domu.
- A wyskoczysz?
- Do kogo? Do ciebie? Tobym musiał się czotgać.
- liiidż, śmieciaro z koleżankami, won.
- Wypierdalać.
- Dobra, panowie, róbcie sobie ten street art.
- Co, kurwa, powiedziałeś?
- Street art, koronki.
- Kurwa, nie wytrzymię!
- Włóczki wnuczki, kutasie, se zaplataj.
- Kuuurwaaaa, zapierdoleeee!!!! I już, gnoju, nie żyjesz!
- Nooo, dawaj, dawaj!
- CBD chuje ssie!!!

## **02.09.2018, ZYGA W KRZAKACH**

Ruszam ku jasności jądowej latarni. Słyszę głosy. To już nie pociągi, a ludzie mordy drą na siebie. Najpierw po cichu, w konspirze, a potem coraz głośnieją. Coś mi znajomo te głosy brzmią, ale skąd niby? Przedzieram się, łeb z krzaków wystawiam, a tam kurwa Dzikie Zachód, faktycznie. Sześciu typa w kominiarach nakurwia się między dwoma pociągami. Jedni drugich wyzywają od streetartowców, a tamci tych pierwszych od traszowców.

Ja nic z tego nie kumam, choć mordobicie na kolejkach nieraz widziałem, ba, nawet w nim uczestniczyłem, nie bez sukcesów, że tak powiem. Ale tutaj to nie wiem, po której stanąć stronie. Bo jedni to mi wyglądają na tą ekipkę z afteru, co z akwariem wiadro razem zrobiliśmy. A wśród tych drugich to chyba Bastka widzę i tych jego przydupasów. I co teraz? Bastek niby taki kolega, ale mi przypał na jutubie zrobił, co jednak ostatecznie na dobre wyszło, bo jestem teraz popularny. A ci drudzy całkiem bezinteresownie na imprezie markera mi dali, a jak im opowiadałem o swoich writerskich początkach, to aż mordy z szacunku porozdziawiali. Tak że nie wiem. Przypomina mi się jednak haśło z przedszkola jeszcze znane, że gdzie dwóch się kłóci, tam trzeci korzysta. Patrzę se na te kolejki odłogiem stojące, na te loopy, co w rękach trzymam i myślę sobie, że nie ma tu co czasu na awantury tracić, tylko trzeba trzołapa dobrego zajebać i się ulatniać. Rozbiegam się i chcę wbiec na ogrodzenie, ale przy tej okazji mi się przypomina, że jestem spasioną trzydziecią ze skręconą nogą i że to nie takie proste, nie takie hop-siup. Ale się nie poddaję! Idę wzdłuż tej siatki, szukam dziury. A jak jej nie znajduję, to wybieram najniższy fragment ogrodzenia, loopy dołem pod nim przekładam i wsadzając stopy w siatkę, jakoś wdrapuję się na górę. Ręce bolą, nogi bolą, plecy bolą, w butach mokro, kurwa. I już bym skakał na dół normalnie, ale mnie ta kostka napierdala. Toteż złączę powoli po siatce. Łapy podrapane. Loopy z trawy zgarniam, podchodzę do kolejki, a już tam nie będę wybierał, do pierwszej z brzegu osobówki podchodzę. Serce mi wali, tamtych słyszę w oddali, tak z trzy kolejki dalej się tłuką. Odsuwam się z pół metra do tyłu, żeby se wrzuta ładnie rozmieścić, zaplanować z daleka, A4, tylko dwie litery, a właściwie litera i cyfra, ale bym chciał, żeby wyszły równo pośrodku wagonu, dojebane takie, że jak się drzwi rozsuna, to dalej będzie widać, o co chodzi. Szybki rozrys całkiem spoko mi wychodzi, wypetka na tej końcówce, co tu jest załączona to tak średnio, będę się jebał z tym do rana; można by podejść do nich, bo na pewno mają faty, ale chuj tam, lepiej się nie mieszać. Po prostu se to pokryję tak o, niezbyt dokładnie. A jak zostanie czasu i farby, to się tam podopieczcza. Dobra, „A” wypełnione, jedziemy z „4”, tam dalej Dzik Zachód, przepychanki. Debile, zamiast malować, to się biją, a u mnie robota wre i zaraz będę robił ramę. Trochę mi się ręka trzęsie, raz, że z wrażenia, a dwa, że malowałem raptem tydzień temu, ale nie tymi rękami, tylko swoimi. Ale trzeba przyznać, że se Rok-sana nieźle ze szprejem radzi jak na pierwszy raz na blachach. Dynamikę palca jeszcze powinna poćwiczyć, ale tak poza tym to git. Dobra, „A” zrobione, cień po lewej jak zawsze. Zaczynam obrysowywać „4” i słyszę jakiś nowy głos między kolejkami, dwa głosy właściwie, i światła latarek. No kurwa, sokiści. Albo psy. Przez tę siatkę uciec nie mam szans, włożyłem na nią z 10 minut. Loopy tylko wywalam i wpełzam pod kolejkę, ale nie tę, co malowałem, tylko obok. Ledwo się tam mieszczę z tymi cycami, ale wytrzymam. Jak są bez psa, to mnie nie zauważą. Gorzej, jeśli z psem będą. Słyszę uciekające kroki na zwirze, szybkie, paniczne, w różne strony się oddalają. Ale jeden krok się przybliży, sapie, dyszy i nagle wpełza pod moją kolejkę. Kładzie się tak, że prawie stykamy się nosami. Dostrzega mnie, no trudno, żeby nie. Ja go też. W otworze kominiary widzę oczy Bastka. „Kurrrrrwa!” – syczy, bo chyba też mnie rozpoznał. A ja tylko wpatruję się w niego

lodowato i cedzę szeptem: „Ty chuju!”. Pyta mnie wzrokiem, co tu robię, a ja mu pokazuję panel po lewej, wychyla trochę głowę spod pociągu i w świetle latarni widzi moje A4, niedokończone. Nasz tag, nasza ekipa, wrzut według wspólnego projektu, co kreśliśmy na kartkach może z dwa tygi temu, a teraz po raz pierwszy na zewnątrz wykonany, nie w zeszytach. Chowa łeb z powrotem i gapi się na mnie już całkiem inaczej, wygląda, jakby go ktoś pobił. A tak kozaczył jeszcze chwilę temu. Nic nie mówi. Kroki wroga zbliżają się do nas, wstrzymujemy oddechy, jak trupy. Wtem omiata nas światło latarki.

– Mieciu, dzwoń po chłopaków, tu jeszcze dwóch skurwysynów mamy.

Bastek wypęta z rękami do góry. Sokista ściąga mu kominarę jak ta okularnica ze Scooby Doo na końcu każdego odcinka, gdy odkrywa złoczyńcę.

– Proszę bardzo. Pan grafficiarz – komentuje dziad.

– Grafik, jeśli już, a dokładnie art director – odpowiada Bastek z wyższością i pogardą.

Gramolę się spod tego pociągu cały brudny i obolały, ledwo wstaję. Sok okazuje się wielkim chamem z pałką teleskopową i latarką, ale przynajmniej bez psa.

– Ooo, proszę, i koleżanka się zaplątała, nowość na naszym terenie. – Cham ogląda mnie z góry do dołu i pyta Bastka: – Ona z wami?

– Nieee, to żulica z Dudziarskiej, złomu tu szukała, puszek po spreju.

– Taaak? – Sokista przybliży się do mnie oblesnie. – A wygląda jak uciekinierka z Kamczatki.

– Nie no, żulica, pan jej zajrzy w zęby – doradza mu Bastek jak sprzedawca koni na targu, zdrójca pierdolony bez honoru.

– I pan taki art director i leży z żulicą pod pociągami?

– Tak się złożyło. Jak się kładłem, to już tu była – wykręca się Bastek. – Nie ma co jej trzymać, bo jeszcze się wam tu zesra ze strachu. A już trochę śmierdzi.

– Dobrego ma obrońcę jak na złomiarę. – Sokista mnie obwąchuje. A Bastek ciśnie dalej:

– Serio mówię. Po co se problemów dokładać, specjalnie babski patrol wzywać, bo przecież panowie jej nie będą przeszukiwać. Nie dość, że przyjemność wątpliwa, to niech jeszcze taka potem trafi na feminazistyczną papugę z urzędu i was poda dyscyplinarnie... Nie ma co się z tym pierdolić, za przeproszeniem, nie warto!

– Yyyhyyyym.

Cham bez słowa skuwa nas z pociągami i idzie do kolegi. Mówię Bastkowi po cichu, że jest kurwą bez honoru i że go skasuję z tego fejsbuka, jak mnie tylko puszcza. A on na to: „Sorry, Zyga, to dla twojego dobra. Zajebisty trołap zrobieś”.

A chamy zaraz wracają we dwóch. Oglądają mnie, potem Bastka, potem nas rozkuwają i ten, co nas znalazł, mówi:

– Pana zapraszam dołączyć do kolegów; zaczekamy na policję i pojedziecie na dołek, a panią zapraszam wypierdalać i się tu więcej nie pokazywać.

W szoku jestem. To ma być równouprawnienie, do chuja?! Pytam jeszcze, czy muszę wylażyć przez siatkę, bo noga mnie boli. Bastek się brechta, a sokista mi pokazuje wyjście służbowe i dodaje:

– No już, pędzej, zanim się rozmyślimy.

No to ja kuśtykam do bramki z hektar, ale już lepsze to, niż się znowu wdrapywać na te ogrodzenia. Siadam pod wiatą na stacji Grochów – Olszynka i zaczyna to wszystko do mnie docierać. W sumie to Bastek uratował mi dupę. I pierwszy raz w tych nowych czasach powiedział do mnie po imieniu. I wrzuta pochwalił. Wiadomo, że zajebisty, A4 pany, reszta chamy! Nie wiem, gdzie mam pójść i co robić. Aifon mam padnięty, wrzut niedokończony. Chyba poszukam z powrotem tej osady dziwaków. Tam przynajmniej jest Miły. I zapewne ktoś ma ładowarkę do telefonu.

I wtedy na stację wpada kolejna ekipa z latarkami:

– Roksana, co się z tobą dzieje?! Gdzie ty znowu chciałaś uciec?!



Jacek Bodzak, *Gatunek pisarski*

## Wielogłos 3

**30.08.2001 / wieczór / PŁOCK / BABCIA DOBRUSIA**

**31.08.2001 łysy w furze pod blokiem Zygi**

**31.08.2001 NA POLICJI**

### **<ROXA W CIELE ZYGI, U BABCI MŁODEJ ROXY>**

Siedzimy i robimy, czas mija z głośnym tykaniem porcelanowego zegara w kolorze szraczkowatym. Jak byłam mała, to był tu jeszcze drugi – z kukułką, ale któregoś dnia dziadek się wkurwił i ją zamordował. Właśnie, dziadek. Powinien już być, a że go nie ma, znaczy, że na próbie było wesoło. Na razie babcia się nie skapnęła, ale jak się skapnie, że już jest dawno po czasie, zacznie się wydzwanianie do domu kultury, nerwy, domysły i spekulacje.

„Drrrrryń!” – wyrywa nas z letargu dzwonek domowego telefonu. Tylko jeden krótki sygnał. Babcia wybałusza oczy i nadstawia uszu, czeka.

„Drrrrryń, drrrrrrryń, drrrrrrryń” – telefon odzywa się znowu, już normalnie.

– Swój – wyrokuję, rozpoznając umówiony sygnał, jednak przestraszona, bo pora jest nietelefonowa, dwudziesta trzecia – Jezus Maria, oby nikt nie umarł! – Dobrusia toczy się do telefonu na zdrętwiałych od siedzenia w podkuleniu nogach.

– Halo? – odbiera z łomotem serca, który chyba nawet słyszę, chyba że to moje tak głośno mu wtóruje.

Babunia kiwa się przy telefonie i tylko przytakuje, a ja nic nie słyszę, choć bardzo bym chciała.

– Dobrze, dam ci... Tak, przyjeżdżaj, nie śpię... Nieee, ciuchów żadnych nie mam, coś swojego ci dam... albo ten swetr, co robię, ale nieskończony jeszcze... No dobrze, pa. A poczekaj, twój kolega u mnie jest, całkiem zapomniałam! Taki w czapce... No przyszedł cię tu spotkać, ale zapomniałaś... Nie no, bardzo miły, na drutach pomaga mi robić... Już daję. – Babcia przejęta podaje mi słuchawkę.

– Co ty tam, kurwa, robisz?! Babcie mi straszysz, ćpunie! Wypierdalaj stamtąd! – słyszę w słuchawce rozhisteryzowaną młodą Roxę. Chyba płacze.

– Chciałem cię przeprosić, myślałem, że tu będziesz – kłamię uspokajającym tonem.  
– Co się stało? Mogę ci jakoś pomóc?

– Kurwa, Liściu się utopił, ja pierdolę – krzyczy – a wcześniej zabrał mi ciuchy i stoję z gołą dupą przy budce telefonicznej w Bagnie, kurrrrrwaaaaaaa – wrzeszczy wściekle – i zaraz mi się skończy karta od Elizy. Bierz ten swetr od babci, kasę na taksę i zapierdalaj tu do mnie na ratunek natychmiast. Buuuu – wyje, a jej wściekłość w słuchawce przemienia się nagle w żal nad sobą i poczucie bezsilności.

– Dobrze. Czekaj przy przystanku. I uważaj na tirowców – Odkładam słuchawkę całą sztywna.

Oszukałam przeznaczenie Zygi. Ale ciemna woda i nieubłagany los musiały zgarnąć swoje żniwo. Liściu poszedł na dno. Nawet nie wiem, co czuję, jestem w szoku. Włosy stoją mi dęba, mam wszędzie gęsią skórkę, a w ustach jakby żelazo. Tego się nie spodziewałam. Co za masakra.

– Pani Dobrusiu, to ja wezmę ten sweter i pojedę po Roksankę taksówką. I odwiezę ją do domu, już nie będziemy pani niepokoić.

– Dobrze, dobrze. – Babcia kręci się przejęta w amoku. Ma misję. Na ratunek!

Nie pyta, czemu wnuczka stoi z gołym dupskiem w lesie przy jezdni w środku nocy i dlaczego bełkocze. Po prostu jest jej potrzebna, musi pomóc i robi to bez namysłu, kosztem sporego uszczerbku na codziennym budżecie. Dlatego jest najlepszą osobą na świecie.

Znowu dławi mnie w gardle, gdy tak na nią patrzę w tym amoku. Naprędcę doszywa swetrowi rękawy – najpierw swój, który przed chwilą skończyła, a potem mój – któremu brakuje z 10 centymetrów. Ale lepsze to niż nic, bo najebanej Roksance jest zimno. Pakuje mi go w reklamówkę Bossa, dokłada 30 złotych i różową gumę Orbit, jak zawsze. Awww, łzy stop!

– No, jedź już, takse weź spod Petropolu. Dobrze, że tu akurat byłeś, chyba jakiś Anioł Stróż cię zesłał, kawalerze! – Odprawia mnie jak na wojnę, a ja ją ściskam, całuję i wycieram mokre policzki o jej plecy, bo w końcu się posypałam z miłości do kochanej babuni. Jest ciemno i liczę, że nie zauważyła jednak.

Lecę z reklamówką pod Petropol, wsiadam do taksy i zarządzam kurs na Bagno. Siedząc na tylnym siedzeniu, próbuję sobie wyobrazić i ułożyć, co będzie dalej. To nie tak miało być. Wszyscy mieli żyć i być szczęśliwi. Zyga, Roxa, Liściu i inni. Chciałam dobrze: ocalić młode życie i dać mu drugą szansę. Teraz sprawy się zesrały. Wszyscy, którzy byli na ognisku, będą mieli przejebane.

Jak zginął Zyga, policja wjechała na chatę wszystkim kolegom i koleżankom, którzy mogli coś wiedzieć. Grzebali w płytach, skarpetach, oglądali zdjęcia, a stary Buchalski syptał łapówkami komendantowi, prokuratorowi i sędzinie, żeby tylko coś udowodnić, ukończyć ból rozerwanego serca i pokazać światu, że jego syn nie był pozostawionym samemu sobie ćpunem, tylko padł ofiarą złego towarzystwa. Testy krwi podobno wykazały tablicę Mendelejewa, śmierć nastąpiła przez utonięcie, „typowa młodzieżowa brawura i nieodpowiedzialność” – skomentowała regionalna telewizja SzelSat, a legendy o tym zdarzeniu krążyły w mieście jeszcze potem przez wiele lat. Parę osób na podstawie znalezionych w ich chatkach dowodów miało sprawy o graffiti, kilkanaście o narkotyki. Małe ilości, których posiadanie nie było jeszcze wtedy karane. Śledczy jednak cisnęli małałatów, bo wiedzieli, że odpowiednio postraszeni, nieznający swoich praw, po dobie na dołku wyśpiewają wszystko, co wiedzą i czego nie.

Byłam tam. I byłam jednym z tych przestraszonych frajerów. Ale mi się upiekło, bo na komendę wjechał mój tata i dopilnował, żebym nic nie mówiła, a w domu po wszystkim dostałam zjebny życia i dwudniową odsiadkę u babci w celu przemyślenia



swojego postępowania i ułożenia sobie w głowie. Nie pamiętam, czy mi to pomogło, ale pomidory faszerowane z „Pani Domu”, które zrobiła wtedy babcia, były zajebiste.

A teraz jadę taksą na miejsce wypadku, gdzie ciało, w którym się znajduję, powinno zaplątane w wodorosty dryfować przy dnie. Zamiast niego dryfuje cielsko naćpanego zapewne Liścia, a młoda Roxa, czyli ja z 2001 roku, trzęsie się zapłakana w krzakach przy przystanku i chowa za drzewo, unikając tirowych reflektorów.

Starzy Liścia są jeszcze bardziej zawzięci i wpływowi niż starzy Zygi. I jeszcze bardziej mają go w dupie. To znaczy w tym momencie już nie, bo pewnie zdążyli zostać powiadomieni przez kogoś z uczestników imprezy o tragedii i lecą swoim mercem na miejsce. Albo nawet już tam są. Nie chcę ich widzieć, mnie tam nie było, chcę zgarnąć Roxę i uciekać.

– Proszę się tu zatrzymać – krzyczę do kierowcy, wsłuchanego w złote przeboje RMF FM, gdy widzę półgółą postać idącą wzdłuż pobocza.

Kierowca daje po hamulcach i zjeżdża na pobocze. To Roxa, wygląda jak blada kupka nieszczęścia.

– Wsiadaj! – Otwieram tylne drzwi i krzyczę do tej kupki. A ona posłusznie jak nigdy ładuje się obok mnie i szczękając zębami, cedzi tylko:

– Dawaj swetr!

Ubieram ją i przytulam, a ona w ogóle nie stawia oporu, tylko kładzie mi się na kolanach i słabym głosem prosi:

– Jedźmy do ciebie, na chacie ci wszystko opowiem.

– Proszę na Gintera i proszę o nic nie pytać – mówię do kierowcy zdecydowanie i poufnie i znów czuję się jak Superman lub As, obrońca kobiet. I w ogóle jak ktoś z filmu. A młoda ja coraz spokojniej sapie mi na kolanach.

Zajeżdżamy pod blok, płacę 30 zł i przypominam sobie, jak to było w czasach najtańszych płockich taksówek. Wykształciła się nawet specyficzna subkultura na tym gruncie: taxi punki. Gdy za katedrę nadciągał wpierdol w postaci skinów lub drechów, uciekało się prosto na postój taksówek pod bibliotekę. A stamtąd przejażdżka na chatę w cenie wina patykiem pisanego, niby szkoda, ale cóż to przy cenie życia czy zdrowia. Dzisiaj trzy dychy za miasto i z powrotem w środku nocy, też spoko.

W oknach na parterze na szczęście ciemno. Kowalska, naćpana prochami, z maseczką ze ślimaka, śpi pewnie jak zabita. Wąsaty Andrzej zapewne padł w dużym pokoju po kilku browarach.

Bezgłośnie przekręcam klucz w zamku, a z drzwi naprzeciwko słychać ujadanie jamnika. Wchodzimy na palcach do przedpokoju i po ciemku prowadzę Roxę do mojego pokoju.

Tu dopiero zapalam światło i widzę to nieszczęście w całej postaci: jest bosa, brudna, ma nogi podrapane od krzaków i liście w dredach, a na twarzy abstrakcyjną kompozycję z tuszu do rzęs, brokatu, potu, łez i błota. Bez pytania włazi pod moją kołdrę, gdzie znajduje jeszcze resztkę likieru Advocat. Patrzy przez sekundę z obrzydzeniem na ten niewęgański wyrób jajeczny, mówi „a chuj tam” i wypija go z gwinta. Kładzie się na mojej poduszce i już chce zasypiać.

– Ej, miałaś mi opowiedzieć, co się tam stało – przypominam jej, bo czuję, że sama z nerwów na bank dziś nie zasnę.

– Jutro ci powiem. – Ziewa, odwraca się do ściany i nakrywa głowę. – I nie próbuj się do mnie dostawiać przez sen, bo nic z tego nie będzie – dodaje jeszcze roztropnie spod kołdry i za chwilę już chrapie, a ja zostaję w tym nie-moim pokoju i nawet nie wiem, na czym się tu położyć. Czuję się przy tym jak ostatni małoś. Mogłam jednak wystać ją do domu, na Podole.

### **31.08.2001, Łysy w furze pod blokiem Zygi**

No i się chujek poćpany utopił. I hajsu swego już nie zobaczę. Zdjęcie z dupskiem obrsanym se mogę nad łóżkiem co najwyżej powiesić, ale nie jestem jakimś zбочeńcem. Po mieście go rozklejał też nie będę, bo przecie zmarłego szkalować nie wypada. I nie ma sensu. Bo i tak już nic nie odda. Starych jego też lepiej w spokoju zostawić. Dzieciaka stracili. Co z tego, że ćpuna i ściemniacza. Dla nich to i tak tragedia. A miał mi jeszcze tego drugiego wystawić. I też się nie doczekałem. Sam go teraz muszę śledzić, a ten flet jak na złość od trzech dni z chałupy łba nie wychylił. Najpierw ze starym gdzieś pojechał odziany jak do ślubu, a potem wrócił i tak zaginął. Cholera go wie, czy się u starej pod spódnicą ukrywał, czy gdzie. Czy się w konia zamienił i na łąki za sadkiem pogalopował? Tą jego starą to by jeszcze, całkiem fest kobita swoją drogą. Jak ta w tym filmie z tym, co to ciasto ruchał, hehehe, dobre to było! Matka tego... Sztiflera! Hahaha!

No i tak siedzę i czekam, w końcu przecież wyjdzie. Domofonem bym zadzwonił, ale ten jego stary to rzeźnik i kawał skurwysyna, nie będę z nim zaczynał. Trzeba gnojka na solo dorwać, sekatorkiem postraszyć, to się zesra i hajsowo całe odda. Starych ma raczej bogatych, u starego na tirze zapierdala, to ma. Ja bym się z nim na tę robotę w życiu nie zamienił. Palucha sekatorkiem obciąć to nie problem, zwłaszcza że się tym siurkom przeważnie należy. Ale żeby zwierzaki na rzeź wozić?! A daj ty spokój, to trzeba serca nie mieć! Ten młody taka leszczyna niby, a też musi w środku być dobrym psycholem, że takie rzeczy bez mrugnięcia okiem robi. No ja to bym nie mógł. A co bym się za to od Żanki nasłuchał, wegetarianki. Rzuciłaby mnie na bank! Niektóre siksy dla mody to robią, a inne – żeby schudnąć. Ale ona naprawdę w to wierzy, w te prawa zwierząt, waleczna moja. Jak kiedyś krowę w polu dopadła, to ją tuliła i wyła normalnie. Uspokoić nie mogłem. Dopiero jak palucha w spidzie umaczanego polizła, to się wzięła i ocknęła. Taaaak, Żancia do zwierzaków ma serce jak nikt!

A tymczasem pod blok pały suką zajeżdżają. Uuuu, to małośat beknie za kolegę utopionego. Zara go pewnie w kajdanach wyprowadzą. Poczekamy, zobaczymy. Jak go posadzą, to i od niego hajsu nie zobaczę. Do domofonu podchodzą, dzwonią, wtażą na klatkę. Zaraz w oknie poruszenie i cyk, drzwi balkonowe się roztwierają. A ktoś to od Zygi przez balkon spierdala? No toż to moja szwagierka szmaciara w kapciach i skarpetach. Ta to ma zawsze ciekawe kostiumy, chodząca reklama lumpeksów, ale dzisiaj to serio przegięła! Na dupie ma lenary, chyba tego Żygi całego, a na górze swetr z połową

rękawa, jakby jej pies upierdolił. Skarpety białe, też tego Zygi chyba, bo za duże, a kapcie to chyba jego starego, zakopiańskie, z futerkiem z owcy czy innego gada. Cyrk przyjechał i leci wprost do mego golfa. Odpalam i chcę spierdalać, ale toto już mi na masce leży, w szybę wali i głupie miny robi. To stoję i ją wpuszczam, bo na przypale mi nie zależy, tym bardziej że nie wiadomo, czy w tej suce jeszcze jakieś posiłki nie zostały, bo dwóch tylko na chatę do Zygi poszło.

A ta mi dyszy:

– Łysy, zawijamy stąd! Dawaj jak najdalej, to ci wszystko wyjaśnię!

– Na chatę?

– Nie, tylko nie to. Dawaj gdzieś za miasto.

– Nie pierdol, tyle wachy nie mam, na pola możemy pojechać.

– Dobra, niech będzie na pola.

Zajeżdżamy na pola nieopodal, ta się trzęsie jak pojebana. Czy ją ten rzeźnik stary gonił za kłapek podjebanie, czy jak?

Uspokój się, laska – mówię do niej – bo mi tu ducha wyzioniesz i Żana mi będzie płakać po tobie.

– Łysy, kurwa, to nie jest śmieszne, Liściu się wczoraj utopił na ognisku. Ja przy tym byłam. Jak się mam uspokoić?

– A co się tam odjebało? Specjalnie to zrobił?

– Nie wiem, pewnie się napierdolił jak zwykle. Siedzieliśmy se wszyscy przy ognisku, a ten się nagle rozbiegł, wleciał do wody i już nie wypłynął. Buuuu... – i mi tu buczać zaczyna.

– I co, nikt go nie szukał?

– Nie no, w moment się wszyscy rzuciliśmy do wody i krzyczymy „Liściu, Liściu”, ale ciemno było, nikt nic nie znalazł, Paczino nawet nurkował, ale no ni chuja... jakby się zdematerializował... buuuuuu – rozkleja się jak dzieciak. Nie no, kurwa, nie będę jej przecież przytulał. Dam jej chusteczki co najwyżej.

– Masz, obejrzyj se nocha, bo ci się kolczyki posklejają.

– Dzięki. – Bierze chusteczki, pochlipuje i se wyciera obrzydliwie to żelastwo na ryju.

– No to teraz pewnie wszyscy na komendę i przesłuchanko, co?

– Tak, pewnie tak. Ja się ukryłam u Zygi, bo jego tam z nami nie było i pewnie będzie ostatnim podejrzanym.

– A po co, przecież nic nie zrobiłaś. Wezmą cię na komendę, powiesz im to co mi i cię puszcza.

– A jak nie?

– A co ci mogą jeszcze zrobić?

– No nie wiem... o narkotyki oskarżyć czy coś...

– A masz coś przy sobie? Na chacie?

– No nie raczej.

– To nie bój żaby, jedź na chatę normalnie, uprzedź starych, że będą psy i czekaj z godnością.

- Łatwo powiedzieć. Starzy mnie zajebią.
- Ta jasne... Zajebali cię już nieraz i zawsze zmartwychwstajesz.
- A czekaj, najważniejsze. Mam tu dla ciebie coś od Zysi. Czytaj!

I daję mi jakieś pudełko w reklamówce. Wyciągam, a tam nowiutka nokia 3310 z pudełkiem, gwarancją, papierami i numerem w Simplusie, elegancko. A do tego liścik.

*Siema, tu Zyga. Widziałem was z Liściem w sadku. Wiem, że mnie zdradził i obiecał Ci mnie wystawić za swoje niespłacone zaległości. Nie będziemy tu jednak mówić źle o zmarłych.*

[\*]

*Przyjmij, proszę, tę oto nokię 3310 z numerem w Simplusie na poczet mojego długu i się za przeproszeniem odpierdol. To i tak jest warte o wiele więcej, niż Ci wiszę. Ten telefon kupił parę dni temu mój ojciec za 900 zł, czyli pewnie za – swojej wypłaty. Jest mi strasznie przykro i wstyd, że Ci go oddaję za narkotyki. Chcę być jednak czysty i mieć czystą sytuację.*

*Z poważaniem*

*Zyga Buchalski*

*PS Jak będziesz dalej fikał z tym sekatorem, to powiem na psach, kto sprzedał Liściowi dragi, po których się utopił.*

– Kuuuurrrrrwwaaaa... no żesz kuuurrrrrwaaaaa mać! – drę ryja i napierdalalam w kierownicę. – Co to za, kurwa, groźby bezczelne! Co to za język! Chyba jakiś pierdolony prawnik z oazy mu to napisał. Co za gnój zajebany!!!!!!

Gówniara wylatuje z samochodu jak strzała i leci prosto w pole. I ma rację, bo mam ochotę zajebać wszystko, co mi się teraz znajdzie pod ręką.

A to chujek obesrany!

I co ja mam teraz z nim zrobić?!

## **31.08.2001, NA POLICJI**

### **Zeznanie Paczino:**

Aleksander Piwo

Ur. 11.04.1981 w Maszewie

Przesłuchany dnia 31.08.2001 w sprawie zniknięcia Macieja Liściewskiego

„Na temat wydarzeń z dnia 30.08.2001 i następującej po nim nocy, które doprowadziły do zniknięcia Macieja Liściewskiego, zeznam, co następuje:

Około godziny 20 dojechaliśmy do miejscowości Bagno nad jeziorem Bagno, gdzie kolega Liściewski Maciej zaprosił nas na działkę swoich rodziców na imprezę. Rodziców Liściewskiego nie było w tym czasie na działce. Na działce znajdowały się osoby: ja, Sebastian Przypałowski, Eliza Wiśnia, Roksana Bluszcz, Piotr Żabiński i Maciej Liściewski.

Początkowo przebywaliśmy na terenie działki, a potem, gdy było już ciemno, przenieśliśmy się na plażę przy brzegu jeziora Bagno i rozpaliliśmy tam ognisko. Przy ognisku piliśmy alkohol i ja chyba za dużo tego alkoholu wypłem, ponieważ trudno mi sobie przypomnieć zdarzenia, które nastąpiły tego wieczora. Co do Maćka Liściewskiego pamiętam, że pił tego wieczoru alkohol, nie pamiętam, aby zażywał jakieś inne środki odurzające. Nikt z nas tego wieczora nie zażywał innych środków niż alkohol i papierosy. Z tego wieczora pamiętam już tylko przyjazd policji, karetki i rodziców Maćka, ale nie potrafię powiedzieć, kto ich wezwał i która to była godzina, gdyż, jak nadmieniałem wcześniej, byłem nietrzeźwy.

W sprawie niewielkiej ilości znalezionej u mnie suszu roślinnego zeznaję, iż nie wiem, skąd się u mnie wzięł i jaka to roślina.

W sprawie znalezionych w moim mieszkaniu puszek z farbą zeznaję, iż służę mi one do renowacji rowerów, czym zajmuję się hobbystycznie.

W sprawie zbioru zdjęć, na których nieznane mi osoby wykonują malunek na pociągu, zeznaję, iż znalazłem ten album na ulicy i nie znam jego właściciela ani autora zdjęć, a osoby przedstawione na zdjęciach z nikim mi się nie kojarzą.

Zostałem poinformowany o konsekwencjach składania fałszywych zeznań”.

### **Zeznanie Bastka:**

Sebastian Przypałowski

Ur. 28.10.1982 w Płocku

Przesłuchany dnia 31.08.2001 w sprawie zniknięcia Macieja Liściewskiego

„Na temat wydarzeń z dnia 30.08.2001 i następującej po nim nocy, które doprowadziły do zniknięcia Macieja Liściewskiego, zeznaję, co następuje:

Macieja Liściewskiego znałem z widzenia mniej więcej od roku 1989, ponieważ mieszkaliśmy niedaleko siebie, na jednym osiedlu oraz chodziliśmy do tej samej szkoły podstawowej. Kolegowaliśmy się od niedawna, czyli mniej więcej od roku, ponieważ obaj pasjonujemy się jazdą na deskorolce i na tym się opierała nasza relacja, że spotykaliśmy się kilka razy w tygodniu, aby wspólnie jeździć na deskorolkach, szczególnie w czasie wakacji, ponieważ w roku szkolnym musiałem popołudniami się uczyć i przygotowywać do egzaminów na studia. Widziałem wielokrotnie, jak Maciej Liściewski zażywał narkotyki (marihuanę i tabletki extasy) i częstował nimi inne osoby, nie wiem jednak, skąd je posiadał. Ja nie używam narkotyków ani ich nie kupuję.

Kilka dni temu Maciej Liściewski zaproponował, że zorganizuje prywatkę na działce swoich rodziców w miejscowości Bagno, i zaprosił na nią kilka osób. Wśród tych osób byłem ja, Alek Piwo, Piotr Żabiński, Eliza Wiśnia i Roksana Bluszcz. Był także zaproszony nasz kolega Zygmunt Buchalski, który ostatecznie na imprezę nie przyjechał, ponieważ był z Liściewskim pokłócony. Miała to być impreza na pożegnanie lata, ponieważ większość z zaproszonych osób za chwilę zaczyna rok szkolny lub akademicki.

Na działkę przybyliśmy około godziny 20 PKS-em, wszystkie osoby przyjechały razem. Najpierw bawiliśmy się na posesji, pijąc alkohol, słuchając muzyki i tańcząc. Około godziny 22 Maciej zaproponował, aby pójść nad jezioro i tam rozpalic ognisko. Tak zrobiliśmy. Przy ognisku piliśmy alkohol, a także Maciej wraz z innymi osobami palił marihuanę. Ja nie paliłem, ponieważ nie zażywam narkotyków. Następnie ja i Alek poszliśmy do lasu po chrust. Kiedy wróciliśmy z chrustem, przy ognisku siedzieli Eliza Wiśnia i Piotr Żabiński, nie było natomiast Roksany Bluszcz ani Maćka Liściewskiego. Eliza powiedziała, że mamy ich nie szukać, ponieważ chcą być sami. Kilkanaście minut później usłyszeliśmy krzyki Maćka, który wybiegł z lasu i w ubraniach wbiegł do jeziora Bagno. Nie rozumiałem, co Maciek krzyczał, ale nie brzmiało to jak krzyk o pomoc. Raczej coś w stylu «Goodziiiiiii!». Maciek biegł bardzo szybko i daleko, aż zanurzył się w całości. Myślałem, że za chwilę się wynurzy i zacznie do nas płynąć, ale tak się nie stało. Maciek nie wynurzył się z jeziora. Było już bardzo ciemno i nie potrafię określić, w którym dokładnie miejscu się zanurzył Liściewski.

Ja, Żabiński, Alek i Eliza zdjęliśmy ubrania i wbiegliśmy do jeziora, aby odszukać Maćka, wołaliśmy go głośno przez około pół godziny. Potem stwierdziliśmy, że to bez sensu, ponieważ jest całkiem ciemno i niebezpiecznie. Eliza Wiśnia ze swojego telefonu komórkowego zadzwoniła pod numer 112, zawiadamiając o zaginięciu naszego kolegi.

Chwilę potem z lasu wybiegła Roksana Bluszcz, która była bez ubrań, miała na sobie tylko majtki i wydaje mi się, że płakała, ale nie jestem tego pewien, bo było ciemno. Roksana Bluszcz owinęła się kocem, a słysząc, że została wezwana policja, karetka i straż pożarna, pobiegła z powrotem do lasu i więcej jej tego wieczora nie widziałem. Żabiński i Wiśnia poszli jej szukać, ale nie znaleźli.

Pół godziny później przyjechały służby oraz rodzice Liściewskiego i zaczęły się poszukiwania. Ja, Żabiński, Alek i Eliza wróciliśmy taksówką do domów. Rano przyszła do mnie policja i zostałem przywieziony na komisariat celem złożenia wyjaśnień.

Nie wiem, gdzie przebywa obecnie Roksana Bluszcz.

Nie znam dobrze Roksany Bluszcz, jest to koleżanka Liściewskiego i Wiśni.

Jeśli chodzi o znalezione u mnie podczas przeszukania puszki sprayu, służą mi one do wykonywania prac plastycznych w ramach przygotowań do studiów architektonicznych. Podobnie szkicownik z projektami wyglądającymi jak graffiti służy mi do ćwiczenia rysunku. Nie znam żadnych osób wykonujących graffiti i nie popieram wandalizmu.

Zostałem poinformowany o konsekwencjach podawania fałszywych zeznań”.

### **Zeznanie Elizy:**

Eliza Wiśnia

Ur. 05.12.1982 w Grudziądzu

Przesłuchana dnia 31.08.2001 w sprawie zniknięcia Macieja Liściewskiego

„Dzień dobry, mam na imię Eliza i jest mi niezmiernie przykro z powodu śmierci i zaginięcia naszego kolegi Macieja Liściewskiego. Od wczoraj jestem roztrzęsiona,

mam kłopoty z koncentracją i pamięcią z powodu stresu pourazowego. Postaram się jednak opanować i rzeczowo odpowiedzieć na pytania.

Z Maćkiem znamy się od kilku lat z koncertów i imprez, słuchamy podobnej muzyki w stylu hip-hop. Nie wiem, czy Maciek Liściewski zażywał narkotyki. Ja nie zażywam żadnych narkotyków.

W dniu wczorajszym kolega Liściewski zorganizował spotkanie towarzyskie u siebie na działce w miejscowości Bagno. Przyjechaliśmy tam pod wieczór z kolegami Alkiem, Bastkiem i Żabińskim. Trochę potańczyliśmy w domku letniskowym na działce Maćka, a potem przenieśliśmy się na ognisko nad brzeg jeziora. W pewnym momencie Maciek zerwał się znad ogniska i wbiegł w ubraniach do wody, krzycząc. Nie pamiętam, co krzyczał. Myślałam, że to żart, ale potem się przestraszyłam, bo Maciek się nie wynurzył. Po paru sekundach wszyscy rzuciliśmy się do wody, aby go odnaleźć. Nie znaleźliśmy Maćka ani w jeziorze, ani w okolicznym lesie i wezwaliśmy policję oraz rodziców Maćka.

W sprawie białego proszku w torebce, który przy mnie znaleziono, wyjaśniam, iż jest to aspiryna, którą zażywam w formie pokruszonej, gdy doskwiera mi migrena, ponieważ mam za wąskie gardło, aby łykać tabletki. Mogę przynieść na to zaświadczenie lekarskie. Na pytanie, czy Roksana Bluszcz była wczoraj z nami na imprezie w miejscowości Bagno, przypominam sobie, że faktycznie była, ale źle się czuła i nie poszła z nami na ognisko, tylko została w domku na działce. Kiedy przyjechała policja, Roksany nie było już w domu ani z nami. Nie wiem, dokąd poszła i gdzie aktualnie przebywa, ale mam nadzieję, że jest cała i zdrowa (płacz).

Zostałam poinformowana o konsekwencjach składania fałszywych zeznań”.



Jacek Bodzak, *Fantomatyka i łowy*



Jacek Bodzak, *Kobieta kolo*